



MARYAWITA

Czciciel

PRZE NAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-
czy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)
Mahometanie.

Jakkolwiek dzielą się oni na liczne sekty, wszystkie jednak uznają Koran za wspólną księgę religijnego i moralnego prawodawstwa. Dostyć nam przeto rzucić okiem na objawienie proroka, aby poznać wyobrażenie o zasadach moralnych muzułmanów.

Wiadomo, że Koran zawiera liczne sprzeczności, i że niektóre jego prze-

pisy pozostają w sprzeczności z pojęciami chrześcijańskimi, a nawet z wymaganiami prawa naturalnego. Przypominamy np. wielożeństwo, poniżające stanowisko kobiety, nakaz szerzenia Islamu mieczem, wreszcie zmysłowe niebo przyobiecane wyznawcom proroka. ¹⁾

Pomimo tego pewnem jest, że nauka moralna Mahometa pod wieloma względami przewyższa wyobrażenia więzości ludów pogańskich. Liczne swe przepisy zaczerpnął Koran z Biblii chrześcijańskiej, co więcej, w wielu miejscach podaje się on za wyjaśnienie i uzupełnienie pism Mojżesza i Proroków.

Najlepiej rozwinięta jest w Koranie nauka o Bogu. Nietylko podnoszona w nim jest wielokrotnie jedność Allaha, lecz także jego mądrość, wszechwiedza, wszechpotęga, wieczność i nieskończona doskonałość. Wnika on do głębi serc ludzkich, rozpoznaje złych i dobrych; tych opieką swą otacza, tamtych nienawidzi.

¹⁾ Der Koran, przekł. niem. Wahl'a (Halla 1828). Sure IV, str. 64.

Po ukończeniu tego życia nastąpi sąd powszechny, na który źli i dobrzy odgłosem trąb zwołani będą i sprawiedliwość zostanie im wymierzona. ¹⁾

„Wtedy okażemy im czyny ich w jasnym świetle, albowiem byliśmy im obecni. Sprawiedliwie w dniu tym czyny ludzkie zważone będą. Szczęśliwi ci, których czyny dobre obciążą szale wagi; ci zaś, których szale lekkie się okażą, będą przekonani, jako przez niesprawiedliwe postęпки przeciw objawieniu naszemu dusze swe zgubili.“ ²⁾ Dobrzy wejdą do raj, bezbożni pójdą na wieczne męki. ³⁾

Już z tych przytoczeń okazuje się, że przepisy moralne Koranu uważane są za nakazy boskie, których pełnienie bezwzględnie człowiekowi jest zalecane i o wiecznym jego życiu rozstrzyga. Co się tyczy poszczególnych obowiązków, zauważmy, że nakazy moralne piątej księgi Mojżesza, choć nie w tej samej formie, w istotnej swej treści jednak dadzą się odnaleźć w Koranie. Bojaźń Boża, posłuszeństwo i wdzięczność względem Boga, oraz częsta modlitwa są tam usilnie zalecane,—bałwochwalstwo, niewiara i bluźnierstwo surowo są wzbronione. Czysty na duszy i ciele, winien muzułmanin odprawiać swe modły, dla tego przed ich rozpoczęciem obowiązany jest myć się i oczyszczać. Dzieci powinny czcić i kochać swych rodziców i posłuszeństwo im okazywać. Rodzice powinni dzieci w wierze umacniać i modlić się za nie. „Dzieciobójstwo jest grzechem straszliwym; wstrzymajcie się od nierządu, gdyż on jest ciężkim występkiem... Nie zabijajcie żadnego człowieka, którego wedle prawa bożego zabić nie powinniście, wolno wam tylko zabijać skazanego przez prawo. Nie dotykajcie mienia sierot, jeżeli go powiększać nie macie i zwróćcie je im, kiedy dojdą do lat dojrzałych. Przestrzegajcie umów, któreście zawarli. Mierzcie miarą słuszną i ważcie na sprawiedli-

wej wadze.“ ¹⁾ Polecone są również obowiązki prawdomówności, posłuszeństwa względem zwierzchników, gościnności, zgody i cierpliwości; gniew, zawiść i inne występki zakazane są pod karami wiecznymi.

Ludy Oceanii.

Negrowie australscy.

Liczni podróżnicy, między innymi znany już nam John Lubbock, nie przyznają krajowcom kontynentu australskiego żadnych wyobrażeń religijnych, ani moralnych. Mniemanie to stanowczo może być odrzucone. „Ze zgodnych spostrzeżeń wielkiej liczby badaczy, pisze Tylor, ²⁾ wiemy obecnie, że krajowcy australscy już w czasie ich odkrycia, mieli bardzo żywą wiarę w istnienie duszy, demonów i bogów i do dziś dnia całkowicie ją zachowali.“

Australczycy wierzą (przynajmniej w większości) w najwyższą i wszechpotężną istotę, będącą twórcą świata. Oprócz tego wierzą też w mnóstwo dobrych i złych duchów, które człowiekowi sprzyjają, lub mu szkodzą. ³⁾ Wiara w nieśmiertelność duszy i w zadośćuczynienie na tamym świecie, powszechną jest wśród Australczyków, jakkolwiek wyobrażenia ich o życiu pośmiertnym różnorodne są bardzo i po większej części grubo zmysłowe. Słusznie utrzymuje Schneider, ⁴⁾ że sam fakt właściwego dzikim życia bez troski świadczy o ich wierze w życie przyszłe.

Pamięć o zmarłych powszechną jest u Australczyków.

Pod względem stosunków rodzinnych spotykamy w Australii objawy właściwe wszystkim ludom niechrześcijańskim: kobieta jest niewolnicą mężczyzny. „Zresztą Australczycy okazują swym kobietom wiele względów, pielęgnują je sta-

¹⁾ Tamże, Sure XXXVII, str. 437.

²⁾ Tamże, Sure VII, str. 117.

³⁾ Tamże, Sure XXXVII str. 438.

¹⁾ Tamże, Sure XVII, str. 228—229.

²⁾ Die Anfänge der Cultur (Lipsk 1873) 413.

³⁾ Dr. Wilh. Schneider. Die australischen Eingeborenen, (Frankf. 1883).

⁴⁾ Die Naturvölker II, 107.

rannie w czasie choroby i oplakują ich zgon.“¹⁾

W małżeństwie wierność jest ściśle przestrzegana. Związki między krewnymi są wzbronione, niekiedy nawet w obrębie tegoż samego pokolenia. Tem się nawet tłumaczy powszechny u Australczyków zwyczaj porwania dziewcząt. Kazirodztwo jest poczytywane za wielką zbrodnię.²⁾

Że pojęcia o własności istnieją wśród ludów Australii, dowodem liczne i surowe u nich kary za złodziejstwo. Zabójstwo u wielu plemion karane jest wygnaniem, powszechnie jednak pociąga za sobą krwawą zemstę.³⁾

Australczyk dba wielce o ściśle przestrzeganie przyjętych w jego rodzinie lub pokoleniu zasad i zwyczajów moralnych, ponieważ uważa je za rozporządzenia boskie, których przekroczenie gniew bogów i duchów za sobą pociąga. Dobro rodziny stawiane jest wyżej po nad dobro jednostki i podporządkowane dobru całego plemienia. To też wszystko poczytywane jest za słuszne, co służy do podtrzymania bytu plemienia. Tem wyjaśnia się po części, powszechny w Australii nieludzki zwyczaj zabijania nowonarodzonych dzieci, jeśli z jakichkolwiek względów wydają się rodzinie lub plemieniu szkodliwymi. Obok tych wykroczeń przeciwko naturze istnieje także miłość rodzicielska silnie rozwinięta i gotowa do wszelkich ofiar.⁴⁾

Prawo krwawej zemsty powszechne jest u Australczyków. Poza tem przedstawiani oni są przez badaczy europejskich jako dobrodusznicy i uczciwi. Czyny zemsty i złodziejstwa, na które koloniści europejscy nieraz się skarżą, w znacznej części z własnej ich winy pochodzą. Pierwsi koloniści byli to po większej części bezsumienni awanturnicy, oraz zbiegli lub zesłani kryminaliści,—istne wyrzutki spo-

łeczeństwa. Jeszcze przed kilku laty zebrani w Sydney katolicy biskupi Australii wyrazili zbiorową skargę na nadżycia i okrucieństwa popełniane przez przybyszów europejskich przeciw bezbronnym krajowcom. Oprócz tego liczne można przytoczyć świadectwa o różnorodnych i straszliwych zbrodniach, jakich dopuszczali się w Australii Europejczycy. I to są ci sami ludzie cywilizowani, którzy moralność za wyłączną swą poczytują własność. Jeśliby krajowcy australscy z postępowania tych przybyszów wnosić mieli o wyobrażeniach moralnych ich europejskiej ojczyzny, nie bez racji mogliby dojść do przekonania, że pojęcia czystości, sprawiedliwości i ludzkości—zupełnie jej są obce.

Ponieważ nie chcemy w tym zarysie moralności australskiej poprzestać na samych ogólnikach, dodajemy do tego, co w ogóle o niej powiedzieliśmy, krótki przegląd różnych wyobrażeń u poszczególnych plemion północo-wschodu i zachodu kontynentu australskiego.

1. Plemiona południowo-wschodnie, Do nich należą Kurnajowie, Wojworungowie i Murynowie i t. d. W poglądzie na ich zasady moralne opieramy się na badaniach A. W. Howitta, który długi czas w Australii spędził i pozostawił szereg prac, jako owoc sumiennych badań nad wymienionymi plemionami.¹⁾

Wszystkie one wierzą w najwyższego, albo największego ducha (Tharamulum, albo Brewin, albo Bunjil), który z wielu innymi duchami i z duszami zmarłych, powyżej obłoków, na zewnętrznej stronie sklepienia niebieskiego przebywa. Każdy człowiek zawiera w sobie ducha, który już za życia opuszcza ciało podczas snu i z innymi duchami przestaje. Po śmierci przebywają jeszcze jakiś czas duchy zmarłych na ziemi, poczem wznoszą się w nadchmurne dziedziny. Najwyższy

¹⁾ Sprawozdanie misjonarza O. Strele. Kathol. Miss. 1885 str. 199.

²⁾ Schneider d. p. II, 112.

³⁾ Ratzel d. p. II, 80.

⁴⁾ Schneider d. p. II, 115.

¹⁾ Szczególnie w pracach: *Ou some Australian Beliefs*. London 1883 oraz *Ou some Australian Ceremonies of Initiation*. London 1884.

duch uważany jest za praojca rodzaju ludzkiego i niegdyś na ziemi mieszkał, ludzi różnych sztuk nauczył, nadał im prawa społeczne i religijne, a po śmierci wraz ze swym orszakiem, przez wichę gwałtowny w niebo uniesiony został. Od niego też pochodzą surowe prawa, dotyczące pokarmów, wzbraniające niektórych pod bardzo surowymi karami zarówno kobietom jak mężczyznom w pewnym określonym wieku. On też uchodzi za prawodawcę różnych obrzędów uroczystych, towarzyszących uznaniu pełnoletności i wtajemniczaniu w przepisy kultu religijnego. Tharamulun czuwa z niebios nad młodością i wszelkie wykroczenia przeciw swym przepisom karze chorobą lub śmiercią. Wiadomości o jego istocie i potędze udzielane bywają młodzieży męskiej przy jej wstąpieniu w wiek dojrzały, kobietom oznajmiane jest tylko, że ponad chmurami mieszka istota, która ojcem (Tapang) i mistrzem (Biamban) jest zwana. Imię Tharamulun uważane jest za tak święte, że krajowcy w zwykłych okolicznościach życia nie śmia go wymówić. Howitt opowiada, że dwaj starzy krajowcy wypytywani przezeń, czem jest Tharamulun, szeptem tylko i przez omówienia o nim wspominali i zamiast imienia zwali go tylko zaimkiem — on, albo

wyrażeniem—wielki duch. Pewien stary Wojworung opowiadał Howittowi, jako ojciec zaprowadził go kiedyś na pole i wskazując na niebo, mówił: Jesteś teraz już dorosły, niedługo będziesz mógł zabijać kangurów i staniesz się mężczyzną, spójrz tam ku górze, gdzie mieszka Bunjil, który cię widzi zawsze i wie wszystko, co czynisz. ¹⁾

Przed uroczystością wtajemniczenia religijnego młodzieńcy pod przewodnictwem odpowiedniego nauczyciela (Kabo) odbywają pewnego rodzaju nowicyat, w ciągu którego zalecona jest im ścisła wstrzeźliwość i skromność, oraz posłuszeństwo swemu mistrzowi. Ten poucza ich o obowiązkach, jakie mają pełnić w przyszłości, oraz o istocie i władzy Tharamuluna.

W dniu wtajemniczenia kroczy uroczysty pochód na miejsce, gdzie się ma odbyć obrządek odpowiedni. Podczas tego pochodu powtarzają do znudzenia nowicyuszom rzeczy wprost przeciwne tym, które im wpajano, a to dla tego, jak utrzymują krajowcy, aby ich przyuczyć do szczerego mówienia prawdy.

(C. d. n.)

1) Howitt, *Ou some Australian Beliefs* p. 2.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza. (Dokończenie.)

Uwagi do rozdziału III.

W taki to sposób Bóg przez usta proroka swego biczował pychę i uprzedzenia starszych ludu swego, świecąc im w oczy, jakby błyskawicą, słowem natchnionego wieszczą, i w krótkim ale przeraźliwym świetle jego ukazując im zawieszane nad nimi nieubłagane sądy tej sprawiedliwości, której żaden człowiek nie ujdzie.

Siekiera ona Boża, w myśli proroka, jest to Sam Mesjasz, Sędzia Boski i Najwyższy Wykonawca sprawiedliwości przedwiecznej.

Ile Jan był cichy i łaskawy z pokornymi i sprawiedliwymi, tyle się okazywał nieubłaganym dla chytrych i pysznych. W nieustraszonej śmiałości słowa swego, nikogo i niczego nie oszczędzał. Siła nadprzyrodzona ożywiła go widocznie. Lud za to coraz większą otaczał go czcią, i postać męża Bożego coraz wyższego w oczach jego nabierała uroku; bo jest na dnie sumienia ludzkiego wrodzona jakaś potrzeba sprawiedliwości, i lżej się człowiekowi robi na sercu, gdy usłyszy głos niezależny, bez bojaźni i bez względów ludzkich wytykający możliwym ich występki i bezprawia; opinia powszechna schyla głowę przed takimi ludźmi, których pożera namiętna miłość dobra i prawdy; świętość ich jakby aureolą nadziemską jaśnieje na ich czole, i pomimo swoje z ziemskich dóbr i ziemskiej potęgi ogłocenie, ukazują się przecie przed mocarzami tego świata jako istoty wyższe, powagą samego Boga przyobleczone.

Z głębi swojej puszczy ten ubogi anachoreta góruje nad czasem swoim. Wszystko błędnie wobec tej surowej i promiennej postaci proroka, który każdym, jakie wymówi, słowem piętnuje grzech, żąda cnoty, przeraża grozą, roznieca narodu nadzieje, a każde słowo swoje bohaterską potwierdza świętością.

Prawdziwie Eliasz zmartwychwstał.

Pospółstwo w prostodusznym zapale swoim, dosłownie rozumie to zmartwychwstanie, wierzy w nie, głośno je oznajmia. Przekonanie to, że w epoce Mesyańskiej wielcy prorocy mają powrócić do życia i na nowo się we własnej postaci ukazać, było jednym z zabobonnych wierzeń, panujących w onym czasie między ludem: pytano siebie, czy Jan nie jest którym z onych proroków; niektórzy w głębi serca zadawali sobie pytanie, czy nie jest on samymże Chrystusem. ¹⁾

Zjawienie się takiego człowieka, powstającego z pośród pospółstwa, a przecie zdobywającego sobie rozgłos powszechny i przewagę moralną, samą tylko siłą geniuszu swego i natchnienia, zawsze będzie w oczach władz wypadkiem niepokojącym. Tem samem, że nowością swego słowa i niezależnością swego działania wzbudza uwagę powszechną i porusza umysły, człowiek taki urzędowym przedstawicielem porządku społecznego i religijnego najczęściej wyda się podejrzanym; jest to

¹⁾ Łuk. V, 15.

zwykły i nieunikniony zatarg między siłą postępu a siłą zachowawczą, które obie bezprzestannie ścierając się między sobą w człowieczeństwie, na przemiany jedna nad drugą biorą przewagę.

Jan zbyt głęboko poruszał społeczność żydowską, by nie ściągnął na siebie podejrzeń Sanhedrynu.

Zgromadzenie to poczytywało siebie za stróża Zakonu, i pozywało przed swój trybunał każdego, kto nie mając odeń upoważnienia, ważył się tykać kwestyj religijnych. Tem bardziej więc musiało się obruszyć, patrząc na wpływ niestychany, jaki Jan święty, nie pytając go o pozwolenie, w całym kraju wywierał. Zwłaszcza też twarde słowa, jakimi Chrzciiciel biczował doktorów i zdrożności klas rządzących odkrywał, ostateczny dały powód do wystąpienia przeciw niemu. Gdyby Jan był przepowiadał po miastach, albo gdyby był się pokazał w Jerozolimie, Rada byłaby go uwięziła i wytoczyła mu proces; anachoretę na puszczy trudniej było osiągnąć; musiano poprzestać na wyprawieniu do niego poselstwa, z poleceniem wybadania go, skąd i od kogo wziął posłannictwo swoje. ¹⁾ Posłani byli kapłani i lewici, należący do skrajnego między Faryzeuszami stronnictwa.

— Kto ty jesteś? pytali Jana. Kim się być mienisz? Czyś ty Eliasz?

Jan, wśród czci, jaką go lud otacza, w pokorze szczerości i prawdy niewzruszony, z prostotą odpowiada: Nie jestem Eliaszem.—Cóż więc? pytają go dalej wysłani: Jesteś ty Prorok, którego zapowiadał Mojżesz? — Odpowiedział: Nie. — Cóż więc powiadasz sam o sobie? żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali.— Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską.

Posłowie nie poprzestają na tej odpowiedzi; właściwy Faryzeuszom duch sporny wznieca kwestyę prawną:—Czemuż tedy chrzczisz, pytają, jeśliś nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani prorok?

Z jasnością oną i stanowczością, właściwą umysłom wyższym, uchylającą wszelką dwuznaczność i wnikającą w sam rdzeń kwestyj, czczemi subtelnościami powikłanych, Jan taką pytającym daje odpawę:

— Dwojaki, mówi, jest chrzest: chrzest wody i chrzest Ducha. Ja chrzczę wodą, Chrystus chrzci Duchem. A On już w środku was stanął, a wy Go nie znacie.

Potem uroczyście ponawiając to wyznanie, które już przedtem był uczynił przed rzeszą, dodaje: „Ten jest, który za mną idzie, który przedemną stał się; którego ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego.“ ¹⁾

Jaki był dalszy skutek tego pokuszenia się Sanhedrynu przeciw Janowi, niewiadomo. To pewna, że prorok i po tem badaniu dalej ogłaszał i dawał swój chrzest pokuty, i nikt go o to nie niepokoił. Cześć ludu wciąż rosnąca czyniła go nietykalnym. Trudno ściągnąć rękę na człowieka, którego miłość rzesz niezliczonych strzeże, którego Bóg Sam wszechmocną opieką swoją otacza.

Kilka miesięcy już upłynęło od ukazania się św. Jana Chrzciiciela. Przebywając na brzegu wschodnim Jordanu, w miejscu odludnem, zwanem Bethania, wprost od Jerycho, przy brodzie, którym się przeprawiają karawany ciągnące na południe Perei, widział mnóstwo nieprzeliczone ludu codziennie do niego przycho-dzące. Lecz jakkolwiek świetne powodzenie wśród narodu swego przepowiadaniem swoim osiągnął, jakkolwiek potężny za jego sprawą rozbudził się ruch, rozumiał to jednak mąż Boży, że nie inaczej i nie pierwiej jego dzieło może osiągnąć najwyższy i ostateczny swój skutek, aż gdy ujrzy na oczy i ręką ukaże ludowi Tego, którego przepowiada, oczekiwanego Mesyasza, Założyciela Królestwa Bożego. Bo i po cóż przyszedł tu i chrzczył wodą, jedno po to, aby Jego objawił Izraelowi? Oczyma Go szukał, przeczuciem Go przyzywał. Ale jak Go pozna? jaki znak

¹⁾ Jan. I, 19—28.

¹⁾ Jan. I, 26. 27.

objawi mu obecność Jego? Na to pytanie Duch on, który mieszkał w nim jeszcze z żywota matki, który kładł na usta Jego te słowa płonące, od których wszystek Izrael zadrżał świętem wzruszeniem,— Duch on głosem wewnętrznym odpowiedział mu: „Na którego ujrzysz Ducha zstępującego i na nim zostawającego, ten jest który chrzci Duchem Świętym.“¹⁾

Taki mając znak, czekał Jan ukazania się Boga nieznanego.

Było to w końcu roku 27, albo może pierwszych dni roku 28. Galilea także, jak i wszystkie inne krainy żydowskie, pełna była rozgłosu imienia Jana Chrzciciela; więc i Galilejczycy, idąc za tym pędem, który wszystkich do niego Żydów sprowadzał, przyszli z kolei, prosząc o chrzest.

Ta była Boża godzina Jezusa. Mnie-many syn cieśli miał w onej chwili trzydzieści lat. Przyłączył się do karawan swojej krainy i zstąpił z niemi w dolinę Jordanu.

Droga wiodąca z Nazaretu do brodu rzeki, kędy Jan przebywał, ma długości około trzynastu mil; przecina część równiny Izrael, ciągnie się parowem Wadi-Dżialud, przechodzi pod murami miasta Scytopolis, idzie podnóżem gór Samaryjskich i Judzkich, zamykających od zachodu równinę Jordanową, potem zwracając się na wschód, zostawia na prawo Jerycho, i opuszczając się łagodną pochyłością w dolinę rzeki, dochodzi do Jordanu około Bethanii, w samem że miejscu, kędy Jan chrzcił.

Było to miejsce pełne wspomnień religijnych; przywiązana była do niego pamięć największego z Sędziów i jednego z największych proroków; w tem bowiem miejscu Izraelici pod wodzą Jozuego suchą nogą przeszli przez Jordan;²⁾ w tem miejscu także Eliasz prorok, w obecności ucznia swego Elizeusza, płaszczem swo-

im uderzył rzekę i otworzył sobie przejście przez bystre jej nurty.¹⁾

Bród ten dzisiaj zowie się „Maktha,“—miejsce przejścia,—co zupełnie odpowiada dawnemu Bethania, — dom okrętu,—albo Beth'abara—miejsce przejścia—jak go nazywa Ewangelia św. Jana.²⁾ Położony jest o milę niespełna od Morza Martwego; jego szerokość wynosi zaledwo dziesięć metrów. Rzeka w tem miejscu nagle się zwraca półkolem, podmywając silnym prądem swoim strome skały brzegu wschodniego. Drugi brzeg jest równy, zazieleniony, cienisty, porośły wierzbnami, trzcina i kępami wysokich tamaryksów. Przez konary tych drzew, rzadkim liściem pokrytych, widać w oddaleniu nagie góry, u stóp których leżały Sodoma i Gomorra, i zielone Jerycho. Rzekłbyś, kupy popiołu, albo niedopalone jakieś szczątki z pożaru. Choć w styczniu, słońce pali jak ogień, i powietrze bucha gorącym. Ciska głęboka zalega to miejsce samotne, chwilami tylko krzyk jakiego ptaka przerwie milczenie, albo przełknięty i nagły lo grzywacza, a w dole rzeka z głuchym szumem pędzi wartkie nurty swoje.

Tu więc przyszedł Jezus, pospołu z drugimi, zmieszany z tłumem.

Jan Go nie znał. Jezus przystąpił do niego i w tej chwili nagle widzenie objawiło Go prorokowi: „Otworzyły się Jemu niebiosa i widział Ducha Bożego zstępującego jako gołębicę i przychodzącego nań.“³⁾

Był to znak obiecany.

Zrozumiał Jan onej chwili to, czego żadna nauka, żaden najwyższy rozum ludzki oznajmić mu nie mogły; zapewne wobec tego widzenia przeszedł po nim dreszcz tego niewypowiedzianego, słodkiego przerażenia, jakiego doznaje dusza, gdy uczuje obecność Boga.

Skłonił się nisko ku Jezusowi Nazareńskiemu i wzbraniał się dać Mu chrzest, którego Jezus żądał.

¹⁾ Jan I, 33.

²⁾ Jozue, III.

¹⁾ IV Król. II, 8.

²⁾ Jan I, 28.

³⁾ Mat. III, 16.

— Ja mam być ochrzczone od Ciebie, wołał, a Ty idziesz do mnie?

— Zaniechaj, odpowiedział mu Jezus, albowiem tak się nam godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość. ¹⁾

Głębokość tego słowa ręczy nam za autentyczność jego; słowo to rzuca światło niespodziane na duszę P. Jezusa: widzimy w tym świetle jako P. Jezus zupełną i doskonałą ma znajomość mesyańskiego powołania swego, i jako tem przyjsciem swoim do Jana i poddaniem się ustanowionemu przez tegoż obrządkowi, już zaczyna je wypełniać.

Jan usłuchał i ochrzcił Go. Jezus zanurzył się w wodach Jordanu. A gdy wyszedłszy z wody, modlił się na osobności od rzeszy, toż samo widzenie, które było olśniło Jana Chrzciciela, teraz się ponowiło dla samegoż Jezusa. „A oto otworzyły się Jemu niebiosa, i widział Ducha Bożego zstępującego jako gołębicę, i przychodzącego nań. A oto głos z niebios, mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie.“ ²⁾

Akt ten uroczysty stanowi początek publicznego życia P. Jezusa, objawia Jego zadanie, i wszystko ziemskie przeznaczenie Jego, i siłę, która niem kieruje.

Ci którzy uznać nie chcą bezpośrednio osobistego w rzeczach ludzkich działania Boga, nigdy nie zrozumieją głębokiego znaczenia tego chrztu Jezusowego; i historia ewangeliczna, w której to działanie bezpośrednio, osobiste jest faktem nieustającym, pozostanie dla nich księgą zamkniętą.

Odtąd już P. Jezus nie jest cieślą galilejskim; zasłona, która Go ukrywała przed rzeszą, rozdarła się: ukazuje się Tym, kim jest, Chrystusem, Synem Bożym. Zawsze jednak, w tej Boskiej wielkości swojej zachowa naturę ułomną, boleści i śmierci podległą. Grzesznikiem być nie mógł: narodzony z Ducha, jest On świętością bezwzględną, tak jak bezwzględnie świętym

jest Boski pierwiastek, mocą którego się począł; ale poniżonym, ale ofiarowanym, ale wyniszczonym być może, ma być i będzie: pierwszy zaraz publiczny akt Jego, jest aktem poniżenia siebie: pospołu z tłumem, i zmieszany z tłumem, przychodzi i prosi o dopełnienie na Nim obrządku właściwego grzesznikom; a przyjmując go, tem samem zobowiązał się podlegać temu prawu pokuty i ofiary, którego chrzest Janów był symbolem.

W taki sposób wypełnia wszelką sprawiedliwość; pierwszy poddaje się prawu, które ma włożyć na wszystkich, jako warunek, bez którego nikt nie może wniknąć do Królestwa Jego; i jako przez śmierć ma zbawić i odrodzić człowieczeństwo, tak już teraz w progi tej śmierci wstępuje. Że grzesznik cierpi i oddaje siebie na ofiarę, to ścisła sprawiedliwość; że Święty Boży przyjmuje na siebie postać grzesznika, to wypełnienie sprawiedliwości przez miłość, to sprawiedliwość Jezusa, to największy akt Jego miłości ku Ojcu i ku rodzajowi ludzkiemu.

W chwili gdy czyni początek tego poddania się, i na mocy samegoż tego aktu poddania się, otwierają się niebiosa. Samoż życie Boga, nieprzeniknione, niewypowiedziane, wszelkiemu stworzeniu zamknięte, — to życie, z którego człowieczeństwo, zgniecione pod jarzmem złego, już czerpać nie mogło, — to życie dziś objawia się i widomie jednego z synów tego człowieczeństwa ogarnia. Ten nieznanomy, ten wybrany, na którego ono jawnie zstępuje, już nie jest tem tylko, czem wydawał się być, — synem człowieczym, — jest to Syn Boży. Duch, który mieszkał w Nim, o którego obecności w Nim nikt się nie domyślał, objawia siebie uroczyście i w oczach rzeszy zatwierdza Go i poświęca: odtąd już Mesjasz działać może.

Ludzie, i najwięksi z ludzi, mają tylko swój geniusz, swoją wolę, swoje namiętności; u Świętych, do tych zasobów dzielności osobistej, przyłącza się natchnienie Boże, natchnienie częstokroć przemijające, zawsze ograniczone, z pod

¹⁾ Mat. III, 13.

²⁾ Mat. III, 13—17.

którego zawsze jeszcze przebija się ułomność człowieka; lecz w Jezusie, ta Jego publiczna konsekracja objawia zupełność Ducha; a Duch ten jest czynnikiem wszechwładnym wszystkich myśli Jego, i wszystkiej woli, i wszystkich mów, i wszystkich czynów, i wszystkich kroków Jego.

Pan Jezus udzieli Go nam. Akt on chrztu Jego, w którym się zawiera tajemnica odrodzenia, będzie się ponawiał aż do skończenia wieków; niebawem zawita dzień, w którym na mocy osobnej Boskiej ustawy, woda poświęcona będzie sakramentem odrodzenia człowieka, i chrzest

wody zamieni się w chrzest Ducha. Każdy, kto na wezwanie Chrystusa, przez żal, przez ofiarę i przez wiarę wyjdzie z grzechów swoich, z niewiedomości swoich, z samolubstwa swego, a wniwdzie w słowo Jezusa. ujrzy, jak On, otwierające się nad nim niebiosa, pierwej jakby murem zamknięte; syn ziemi, syn skażonego człowieczeństwa stanie się Synem Bożym, usłyszcy w głębi sumienia swego głos Ducha, szepczący mu do ucha to miano niewypowiedziane, i nauczy się od Niego zwać Boga Ojcem swoim w niebiesiech.

(C. d. n.)



Przenajświętsza Eucharystya.

I.

Komunia Święta jako źródło życia chrześcijańskiego i ogni- sko zjednoczenia z Bogiem.

A. (C. d.)

Ze wszystkich religij, z utworów rozumu ludzkiego, w zakresie zaś religii chrześcijańskiej—z różnych twierdzeń (które stanowią jakby szatę materyalną prawdy Bożej na ziemi), za pomocą tak zwanych „powodów wiarogodności“ (motiva credibilitatis), rozum czynny wydobywa to, co Boże, odrzucając to, co ludzkie. Tym sposobem rozumowi biernemu, usposobionemu przez łaskę do wierzenia, daje czysty przedmiot wiary, zaręcza mu, co mianowicie mówi Bóg. Jest to pierwsze zadanie czynnego rozumu w akcie wiary.

Nadto rozum czynny, dając rozumowi biernemu przedmiot wiary, daje mu przytem rdzenną zasadę, punkt oparcia i zarazem siłę ruchu dla wiary. Tem zaś wszystkim jest zasadniczy pewnik rozumu w stosunku do Boga, który możemy wyrazić w następujących słowach: „Co mówi Bóg, to jest.“ To znaczy: „Jest tak, jak Bóg mówi, jest rzeczywiście; bo słowo Boże i byt są jedno i to samo.“

Ta jest rdzenna zasada i ostatnia podstawa wiary. Zaznaczyć przytem winiśmy, że ten jest również jedyny powód wiary (motivum fidei). A jak w matematyce nie dowodzi się pierwszych pewników,—jak w wiedzy ludzkiej nie dowodzi się pierwszych zasad (np. że to, co jest, jest; że skutek należy do przyczyny);

tak i przed aktem wiary w rozumie nadprzyrodzonym jest to światło i pewnik, że „co mówi Bóg, to jest.“

Dla rozumu czynnego, gdy jest podniesiony do nadprzyrodzonego stanu, pewnik ten staje się jakby wrodzony; staje się jego treścią i zakonem, jest jego pierwszą zasadą. Z drugiej strony pewnik ten nie jest przedmiotem wiary, lecz powodem jej, przyczyną i podstawą. Przyczyna zaś, jak wiadomo, zawsze jest przed skutkiem. Więc i w rozumie czynnym (w jego podniesieniu do nadprzyrodzoności) powód wiary jest przed samą wiarą.

W tych wyjaśnieniach mamy całkowitą odpowiedź na pytania: co to jest wiara i z czego się składa akt wiary? Albowiem poznaliśmy z nich, jaki jest przedmiot aktu wiary (Bóg jako Prawda, jako Dobro, jako Zakon żywota),—jaki są jego władze (rozum bierny—podniesiony przez łaskę do stanu nadprzyrodzonego),—jaka jest jego siła łącząca (rozum „czynny“ i „zasad“ w stanie nadprzyrodzonym). Wiemy zatem, jaka jest istota wiary i jaki jej sposób istnienia. Lecz na tem nie koniec.

Aby obraz był całkowity, należy dodać, że wiara zawsze powinna być żywą. Jednakże, niestety, zauważyć musimy, że często, a nawet zbyt często bywa martwą. Poznajmy to bliżej.

Do aktu wiary nadprzyrodzonego i doskonałego nie wystarcza, aby w nim był prawdziwy—nadprzyrodzony przedmiot wiary, czyli aby w nim był dogmat objawiony. Nie wystarcza również, aby był rozum odpowiednio usposobiony do wierzenia. Wreszcie nie wystarcza, aby w nim było prawdziwe światło wiary, czyli powód nakazujący wiarę, którym jest prawda zasadnicza, że Bóg jest nieomylny, więc co mówi,—to jest. Tego wszystkiego nie dosyć, aby wiara była żywą. Wiara bowiem najprzód jest darem; następnie zaś powinna stać się cnotą, a cnotą teologiczną, bo ma za przedmiot Boga. I znowu dar wiary żeby zamienić na cnotę musimy do aktu rozumu dodać akt woli, aby czyn był rozmyślny i dobrowolny.



DOBRY PASTERZ.

Dlatego wola powinna przyczynić się do aktu wiary;—powinna zezwolić (consentire) na to, na co rozum ma przystać (assentire); owszem powinna rozumowi nakazać (imperare), aby przystał.

A teraz zapyta kto, jaki jest pierwiastek, jaka siła dla której wola ma wydać ten rozkaz? Odpowiadamy, że tym pierwiastkiem i siłą jest miłość. Miłość powinna ożywić wolę i skłonić ją do onego zezwolenia i rozkazanania rozumowi, aby ze swej strony przystał na przedmiot wiary. Wtedy dopiero wiara jest doskonałą i żywą; wtedy staje się cnotą.

Z tej zasady wychodząc, każdy chrześcijanin winien lękać się wiary nierozumnej, nałogowej i obumarłej, w której nie masz miłości. Taka jest wiara odrzuconych, tak wierzą i szatani. „Wierzą i drżą,“ jak powiada św. Augustyn. Wiara bez miłości jest słabą, powoli umiera, staje się umarłą, a wreszcie staje się źródłem śmierci wiecznej. Jak bowiem wśród dzieci Bożych wiara żywa, działająca przez miłość, staje się podstawą dzieła zbawienia; tak przeciwnie—wiara umarła, zamieniona w odrzuconych na przymusową, jest wiekiustem źródłem zatracenia, podstawą śmierci wiecznej.

Dlatego Bóg, dając nam naczelne przykazanie, rzekł: „Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej myśli twojej i z całej duszy twojej.“ Wiara żywa nosi jedną z cech tej miłości; jest miłością Boga jako Prawdy; jest miłością „z całej myśli.“ Wiara zatem w swym najwyższym i najdoskonalszym akcie jest niczem innym, jedno „miłością rozumu.“

Ze wszystkiego, cośmy powiedzieli, pokazało się że rozum ludzki ma dwie strony: przyrodzoną; i nadprzyrodzoną; że stosownie do tego są dwie siły, pod wpływem których rozum działa.

Pierwszą, jak widzieliśmy, jest z wyklę światło rozumu; a tem są wrodzone rozumowi zasady, jak ta na przykład, że skutek należy do przyczyny. To światło jest narzędziem rozumu przyrodzonego.

Na niem opierając się i używając go, jako narzędzia, rozum tworzy wiedzę.

Drugą siłą rozumu ludzkiego, jak to poznaliśmy, jest światło nadprzyrodzone. Tem zaś są zasady natury nadprzyrodzonej, a między niemi ta naczelna, że co mówi Bóg, to jest. To światło jest narzędziem nadprzyrodzonym dla rozumu ludzkiego, ale podniesionego przez łaskę do stanu nadprzyrodzoności. Na niem opierając się i używając go, rozum—w stanie nadprzyrodzonym—przyjmuje, co Bóg objawia, i w ten sposób tworzy wiarę.

Z tej zasady wychodząc, powinniśmy pamiętać, że rozum—postawiony między dwoma przedmiotami poznawania, w dwóch różnych dziedzinach, obdarzony dwoma różnymi narzędziami—powinien działać w każdej dziedzinie odpowiednio do jej natury: w dziedzinie wiedzy według zasad przyrodzonych, w wierze według zasad jej właściwych. Rozum ludzki, jako rozsądek, koniecznie domaga się tego. I to nam tłumaczy, dlaczego ludzie błędzą zazwyczaj, gdy dziedzinę wiary badają według zasad rozumu czysto przyrodzonych. Popędzają bowiem tę samą niedorzeczność, co człowiek, który bez teleskopu i nauk matematycznych chce badać naturę i prawa krążenia światów niebieskich.

Nadto z wyjaśnień o wiedzy i wierze wypada, że zasady, które są narzędziem rozumu w dziedzinie wiedzy, bynajmniej nie sprzeciwiają się zasadom tegoż rozumu w dziedzinie wiary; ani odwrotnie te nie są przeciwne tamtym. Jedne i drugie są, że tak powiemy, równoległe do siebie, jak oko patrzące według wrodzonych zdolności wzroku i zaopatrzone w teleskop. Zasady te bezwzględnie i samowładnie rządzą—każda w swojej dziedzinie (wiedzy lub wiary). Do drugiej zaś dziedziny albo nie wkraczają, albo jeśli tam wstępują, co zdarza się niekiedy (by według zasad rozumu przyrodzonych wyprowadzać wnioski z pewnych danych wiary), — to powinny zachować się dodatnio; powinny budować,

a nie burzyć. Albowiem taką niedorzecznością byłoby odrzucać prawdy wiary dla tego, że rozum nie może ich sprawdzić według zasad poznawania—przyjętych w wiedzy; jak niedorzecznością jest odrzucać zdobycze nauk astronomicznych dlatego, że gołym okiem nie widzimy cudów przyrody, które uczony badacz sprawdził przez teleskop.

Jeśli więc zasady rozumu jedne i drugie (w dziedzinie wiedzy i wiary) nie sprzeciwiają się sobie.—to logicznym następstwem i wnioski ich nigdy nie mogą być przeciwne sobie. I rzeczywiście, nie ma ani jednego wniosku, ani jednej zdobyczy wiedzy, któreby sprzeciwiały się jakemukolwiek dogmatowi wiary. Podobnież nie ma dogmatu wiary, któryby sprzeciwiał się zasadom czystego rozumu lub dowiedzionym wnioskom wiedzy. Wprawdzie zarzucają uczeni, iż dogmat Trójcy Przenajświętszej nie może pogodzić się z najoczywistszą, bo matematyczną prawdą. Dogmat, powiadają, wymaga, aby jedno było trzy, a trzy było jedno; na to zaś matematyka stanowczo nie pozwala. Zapominają atoli, że wiara nie uczy nas jakoby w Bogu jedna Natura była trzema Naturami lub trzy Osoby jedną Osobą Boską. A wtedy tylko wypadłoby, że jeden jest trzy, a trzy są jeden; co właśnie sprzeciwia się prawdzie matematycznej.

Widzimy więc, że ani rozum, ani wiedza nie mogą dosięgnąć i obalić prawd wiary. Nie przeszkadza to jednakże, by rozum, wsparty światłem nadprzyrodzonym, nie miał badać i zatwierdzać prawd Bożych.

(D. c. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XII.

(C. d.)

Wizyta pasterska w Strykowie odbyła się nieco inaczej. Przebieg jej, ze względu na charakterystyczne szczegóły, wyjmujemy ze sprawozdania jednego z miejscowych Maryawitów.

Oto, co pisze ten świadek naoczny.

„Dawniej arcybiskup Popiel całe czternaście lat nie chciał nas wizytować; teraz po naszym oderwaniu nagle poczuł szczególną ku nam miłość i przysłał do nas swego sufragana.“

„Biskup Ruszkiewicz, sufragan Warszawski, przybył do Strykowa 24 lutego (1906). Wjechał do miasteczka, jako prawdziwy przywódca wojującego Kościoła; bo otoczony świętą kilkudziesięciu księży i na czele licznej bandy uzbrojonych. W ręku każdego z tych „obrońców wiary“ widzieliśmy kije i drągi, przeznaczone do wyważania bram kościelnych. Udane rozgromienie kościoła w Dobrej zachęciło ich do podobnej wyprawy na Stryków.“

„Ks. Ruszkiewicz sam zjechał na plebanię. Do kościoła zaś wysłał księży—„krasomówców,“ by prośbą lub groźbami skłonili nas do otwarcia kościoła. Jednakże misya ta nie miała żadnego skutku. Zaprojektowano nam przeto, żebyśmy do biskupa wysłali delegatów. Przystaliśmy na to chętnie. Czterej z pomiędzy nas wybrani, stanawszy przed biskupem, zapytali go: „Czego Wasza Eksceleńcyja życzy sobie od nas?“

„A biskup na to: Moi mili, przybyłem do was, jako pasterz w tym celu, aby was odwieść od tych księży, których władza duchowna zawiesiła w czynnościach kapłańskich (Maryawitów). Jako zwierzchnik mam moc zabronić im sze-

rzyć praktyki religijne. Nieprawda, że Papież upoważnił ich do tego. Papież mieszka w Rzymie i nawet nie wie, co się dzieje u nas w Polsce. Więc my tutaj, jak mamy obowiązek słuchać Papieża, tak mamy prawo rządzić kapłanami; gdyż myśmy ich wyświęcili, a oni złożyli nam, biskupom, przysięgę na posłuszeństwo. Skoro zaś odłączyli się od nas, nie mają prawa być w Kościele katolickim, bo to świętokradztwo. Ktoby z was szedł za nimi i przestałby w łączności być z nami, ten chociażby modlił się dużo, pościł i dawał jałmużnę,—nie może być zbawionym, bo tylko nam dana jest moc związywania i rozwiązywania.“

„Delegaci nasi, po tej przemowie, zapytali biskupa: A więc według Waszej Ekscelencyi wszystkie ćwiczenia duchowne, zalecane przez księży Maryawitów, są nieważne? Więc adoracya Przenajświętszego Sakramentu, wzywanie pomocy Matki Boskiej, zapisywanie się do III-go Zakonu św. Franciszka, modlitwy na cześć Utajonego Boga, wspólne odmawianie codziennie wieczorem Różańca św., noszenie medalików z wyobrażeniem Przenajświętszego Sakramentu i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, częsta Spowiedź i Komunia Święta, — to wszystko jest nieważne?“

„Owszem, są to piękne rzeczy,—odrzekł biskup, — a nawet byłyby ważne, gdyby księża ci pozostawali z nami w łączności;—lecz skoro odłączyli się od nas, rzeczy te są świętokradztwem. Wszystko, co księża Maryawici zalecali, było dotąd ważne, dopóki zależeli od nas. Bo to tylko może być ważne, co my zalecamy. A że ci księża sami pozwolili sobie wprowadzić praktyki pobożności, my zasuspendowaliśmy ich i odtąd przestali być katolickimi kapłanami. I wy z ludu, jeśli pójdziecie za nimi, podobnież będziecie odrzuceni od Kościoła katolickiego i przestaniecie być katolikami.

„Proszę Waszej Ekscelencyi,—przerwali nasi delegaci,—jeżeli my przestaniemy nazywać się rzymskimi katolikami, to jedynie z winy biskupów i kapłanów; bo

jedni i drudzy nie dbają o dusze ludzkie. Mieliśmy dowód tego na naszym proboszczu. Jego pasterzowanie w naszej parafii dla nas było istnym czyścem i to przez dwadzieścia cztery lata. Cóż on zrobił dobrego? Skutki jego życia okropne: dużo dzieci na plebanii i masa rozmaitych krewnych... Nabożeństwa stale odprawiał o godzinie drugiej po południu w niedzielę, a o pierwszej w dnie powszednie. Za posługi religijne wyzyskiwał nas niemiłosiernie; a jeśli kto wymawiał się, że jest niezamożny i więcej zapłacić nie jest w stanie,—to go ksiądz łajał, wyrzucał za drzwi, a nawet bił niekiedy. Spowiedzi i Komunii Świętej nie mogliśmy się doprosić... Takie życie kapłana i taki stosunek do parafian widocznie za dobre uchodzą w pojęciu biskupów: bo takich kapłanów „nie zawieszają w czynnościach kapłańskich, uważają ich za „posłusznych sobie“ i nie odmawiają im nazwy kapłana „katolickiego.“ Księży zaś Maryawitów biskupi zawiesili w czynnościach kapłańskich za samowolne szerzenie praktyk pobożności, za spowiadanie i komunikowanie ludu. Takie rzeczy były powodem, że dzisiaj nie są uważani za kapłanów katolickich!.. My prości ludzie nie możemy zrozumieć, żeby to miało być złem, co sam rozum dyktuje, że jest dobre; ani pojmujemy, żeby to, co jest złe samo w sobie—miało być dobrem dlatego jedynie, że dzieje się z wiedzą biskupów i w łączności z nimi; jak np. życie rozpustne, nadużycia i zaniedbanie w pracy pasterskiej naszego proboszcza—ks. Jarońskiego.

„Więc za to, że nie słuchamy takich kapłanów, uważani jesteśmy jako nieposłuszni, odstępcy od kościoła, niekatolicy, heretycy? A jak mamy nazwać takich kapłanów, którzy są pod władzą biskupów, a naigrawają się z Boga i z wiary świętej? Jak mamy nazwać byłego naszego proboszcza, którego „kuzynka,“ będąc w stanie nietrzeźwym, wobec swych dzieci i służby mówi o swoim niemoralnym stosunku z proboszczem? Jak nazwać takiego proboszcza, którego służba,

wyćwiczona na plebanii, staje się zakałą parafii i sieje zgorzenie między maluczkimi?..

„Rozgoryczeni delegaci pytaliby dalej, lecz ks. Ruszkiewicz przerwał im w tych słowach: A czemuście nie mówili mi o tem, gdym był u was poprzednio? Przyjmowaliście mnie wtedy jako pastorza...

Na to delegaci odrzekli: Już od lat dziesięciu straciliśmy zaufanie do władzy biskupiej. Bywaliśmy przecież w konsystorzu w Warszawie. Żaliliśmy się przed samym arcybiskupem Popielem ustnie i piśmiennie. Arcybiskup niby ubolewał nad nami, zapewniał nas uroczyście, że ks. Jarosińskiego usunie z parafii, a na jego miejsce przyszele nam gorliwego kapłana. Tymczasem stało się inaczej: przysłał na śledztwo dziekana i innych dwóch księży. Ci pod przysięgą odebrali od nas zeznania. Jednakże zatarli wszystko, a proboszcz w najbliższe święto złązał nas i naprzeklinał z ambony za to, że pisaliśmy do władzy prawdę. Waszą Ekscelencyę, gdy wizytował parafię, przyjmowaliśmy serdecznie — sądząc, że Wasza Ekscelencya sam spostrzeże, co u nas się dzieje, i zabierze nam gorszyciela. Tymczasem stało się inaczej. Dlatego dzisiaj my sami, jako ojcowie i mężowie, wyłączamy się z pod zależności gorszycieli, bo chcemy, aby nasze córki i żony miały dobry przykład. Ks. Jarosiński i jemu podobni są w łączności z biskupami; my zaś wyłączamy się z pod posłuszeństwa biskupów i kapłanów, gdyż nie chcemy mieć dłużej brudów moralnych w parafii. Usuwając się od biskupów i kapłanów, usuwamy się tylko od ich grzechów!..

„Nazywają nas nieposłusznymi; a czy biskupi są posłuszni Ojcu Świętemu, który Encykliką nakazał szerzyć cześć Przenajświętszego Sakramentu, a oni za szeregienie tej czei suspendowali księży Maryawitów? Czy całe duchowieństwo posłuszne jest Chrystusowi Panu, który chce mieć sług Ołtarza ubogich, miłosiernych, czystych, — nie najemników, nie wyzyskiwaczy, nie rozpustników? Czy bi-

skupi są posłuszni Bogu, jeśli kary wymierzają za cnotę kapłańską, a tolerują księży publicznych gorszycieli — bez czei i wiary? Widocznie biskupi mają ciężkie grzechy na swoich sumieniach, skoro liczą się z grzesznymi podwładnymi i nigdy ich nie karzą...

„Słyszac to ks. Ruszkiewicz poruszył się niecierpliwie i zawołał: Co nam Ojciec św. zalecił ogłaszać, to ogłaszaliśmy. Jednakże praktyki przez niego zalecone uważaliśmy za niestosowne w naszym kraju. Dużo mamy ludzi biednych, którzy nie są w stanie wypełniać takich obowiązków; więc przyjmując je niepotrzebnie, zaciągnęliby większą odpowiedzialność przed Bogiem. Wystarcza u nas zachować niedziele i święta, krótko pomodlić się rano i wieczór, raz na rok pójść do Spowiedzi, a kto chce może i częściej... Zawieszanie świętości nikogo nie zbawi, jedno dobre uczynki. A wy jakie macie uczynki? Księdza wyrzuciliście, zamykanie Kościoła przede mną—biskupem?

„Tak jest, — przerwali Maryawici, — my właśnie spełniamy to, o czym Wasza Ekscelencya mówi. Chcemy tych uczynków, ale nie w słowach, lecz uczynków w życiu. Dla tego więc czynimy to, czego nie chcieli czynić biskupi. Oni nie chcieli wypłenić złego, my przeto wyręczamy ich w tej szlachetnej robocie. Z życia duchowieństwa i z jego stosunków do nas przekonaliśmy się, że wasze sieci rybackie popsowały się. Duchowieństwo odstąpiło od Boga, stało się niepożyteczne, owszem stało się zgorzeniem dla wszystkich. Biskupi wymagają uległości dla siebie i to im wystarcza; a wcale nie dbają o to, by świat przyprowadzić do uległości Bogu. Dla tych jedynie powodów, my usunęliśmy naszego proboszcza i zamknęliśmy przed nim kościół, a przyjmujemy księdza Maryawitę. My maryawici, wojsko Maryi, bronimy czei Chrystusa i zbawienia dusz ludzkich i bronie będziemy do końca życia...

„Więc nie otworzycie mi kościoła? — zapytał biskup. A wiecie, że ja mam moc otworzyć i zamknąć?

„Na to delegaci: Wiemy i widzieliśmy tę moc przy otwieraniu kościoła w Dobrej. Byliśmy świadkami, jak świta Waszej Ekscelencyi żelaznymi drągami łamała mur cmentarny i bramy żelazne; jak taranami rozbiła nowe drzwi kościelne; jak kapłani bili lud, dopuszczali świecie biskupiej bluźnić Matce Boga, a sami znieważyli Przenajświętszy Sakrament... Po takim „otworzeniu,“ kościół wyglądał jak po najściu hordy barbarzyńców!... Chociaż taką moc Wasza Ekscelencyja posiada i dzisiaj, bo otaczają go bandy uzbrojone w drągi i broń palną,—my jednakże nie lękamy się siły brutalnej. Gotowi jesteśmy krew przelać, życie złożyć w ofierze, a nie pozwolimy na takie zniewagi domu Bożego, jak w Dobrej, nie dopuścimy do bluźnierstw Maryi i zniewag Jej Syna!...

„Ksiądz Ruszkiewicz, widząc niezłomną wolę maryawitów, odparł: Skoro tak, to ja zostawiam was w spokoju, a ks. Jarosińskiego zabiorę. Daję wam wolność na pewien czas. Zobowiązania, jakieście przyjęli zachowajcie. Są to rzeczy dobre, ale tylko dla tych, którzy przyjęli te świętości do 6-go lutego. ¹⁾ Kto zaś przyjął je po tym dniu, dla tego są one nieważne, bo księża Maryawici wtedy już byli suspendowani.

„Delegaci nasi znaleźli odpowiedź i na te słowa. Owszem w dalszym ciągu robili zarzuty przeciwko biskupom i prawowiernemu duchowieństwu. Biskup Ruszkiewicz, nie mogąc usprawiedliwić złych rządów biskupich i gorszącego postępowania duszpasterzy, zwrócił się do tuż stojących kapłanów, powiedział coś do nich po łacinie i odszedł. Delegaci nasi natychmiast powrócili do swoich.

„Po biskupie zaczęli apostołować kapłani. Jedni potępiali cześć Matki Bożej pod wezwaniem Nieustającej Pomocy.

Drudzy nawoływali do unikania Maryawitów jako „heretyków;“ uczyli lud, że nie należy Maryawitom sprzedawać, ani kupować od nich.. Księża zaś — Giebartowski z Dmosina i Chyłkowski z Domaniowic, podpici i bezsilni wobec naszej stałości, przeklinali nas w ordynarny sposób...

„Biskup Ruszkiewicz, zawstydzony niepowodzeniem, opuścił Stryków niezwłocznie. Na tem zakończył wizytę pasterską.“

Wizyta pasterska w Strykowie rozwiła wszystkie złudzenia ks. Ruszkiewicza. W zetknięciu z ludem naszym poznał, że blichtr zewnętrzny i pusta wielkość władzy nie robią wrażenia na Maryawitów; że dla nich wielkością jest siła moralna. Upokorzony więc do głębi, zaniechał objazdu innych parafii Maryawickich.

(C. d. n.)



¹⁾ Do czasu rozłamu z biskupami.